

Waldemar Dras

Nad stawem jasnowiedzenia

Wydawnictwo Lubelskie



# Waldemar Dras

## Nad stawem jasnowidzenia



Wydawnictwo Lubelskie  
ul. Długa 4, Lublin  
8269 W-4  
884-1

Copyright by Wydawnictwo Lubelskie Lublin 1979

WYDAWNICTWO LUBELSKIE - LUBLIN 1979  
Wydanie I. Nakład 1000+300 egz. Ark. wyd. 83.  
Ark. druk. 232. Papier druk. ark. III, 70 g.  
10x160 mm. Oddano do składania w marcu 1979  
roku. Druk zakończono w sierpniu 1979 roku.  
Cena 21 zł.

Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. P.W.W.  
Lublin, ul. Długa 4, Nakł. nr 232 M-8

Wydawnictwo Lubelskie

obwoluta i strona tytułowa  
KRZYSZTOF ROLLA

redaktor  
ALICJA ZAGÓRSKA — CZARNECKA

redaktor techniczny  
MAREK ŁOŚ



ISBN 83 — 222—0043—9

© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie Lublin 1979

WYDAWNICTWO LUBELSKIE • LUBLIN 1979

Wydanie I. Nakład 1000+272 egz. Ark. wyd. 0,8.  
Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. III, 70 g,  
70×100 cm. Oddano do składania w marcu 1979  
roku. Druk ukończono w sierpniu 1979 roku.

Cena zł 10.—

Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN  
Lublin, ul. Unicka 4. Zam. nr 862. M-6.

Wydawnictwo Lubelskie

SYRENA

To tak ostatni anioł  
Zbrodni rytmem na wietrze  
Nagość swą kołysze.

To tak kosmos przeiskrzenia  
Ostatni piszcie.

A w nim akwarele  
Niewidzialnych serc.

W pióropusze bijcie.

PIECZEŃ

Pod jednym palcem nieskończenie  
Twoim kościołem będzie sen.  
Ulecieć może bębna drzenie  
I ołtarz wielkim swym bezcieniem.  
Tam stanę  
Ja Twarz egzekucji jest  
Żołnierzem.  
Na jednym palcu się poruszam.  
Błękity biorą pierwszy dzwon  
Bardzo blisko blisko ode mnie.

## WYGNANIE

Nad lustra płomieniem  
Pod gołębiem cieniem jest kryjówka  
W której modlisz się pólsem.

Ja półwęzem pozy w oknie świętej  
Stukam do ciebie umarłej.

Lecz księżę zmroku również nie spał  
Dzisiaj więc dosiada światła tren.  
Dwóch jest nas zawsze nad ranem.  
Dwóch i twój pierwszy dzień.

## ZEJŚCIE MGIEŁ. POŻĄDANIE

Jak okręgu przelot  
Nad twoją szyją. Nad krzykiem  
Noc zaczepia się w liście.  
Bliżej bliskie  
Najciszej tylko  
Mózgiem przepelnia się.

Jak okręgu przelot te mgły.  
Jak kule w osobach i w tobie.  
I tylko szeptem.  
I tylko świtem.  
I tylko pieszczot bezksiężcem.

PRZYJMUJEMY

Piorun i gwiazda krążą przed snem  
Jak sarna a usta dymią. Srut skacze  
Do powiek. Las oczu twoich echem  
Oddala się jak myśliwy i głos pieśniom  
Toczy który wołasz. Na deszczu popiół  
Czarno dnie rozciąga i świeci.

Król to bowiem barwy jego. Światło armii  
Wstępuje w pożar żółtym tłem.



DYMIE, SZYKUJ MNIE

Rysuj półkolem się księżycu  
Półkolem się kołysze. Ten ton  
Uderza. Ten ton przyśpiesza.

W ten ton uderza brzęczenie.

W IMIĘ TWOJE

Ciągną mnie w górę  
Trapezów i lin powierzchnie.  
Ręka napelnia się tam i szczyt.  
O żółty śnie  
Żółty szkielec odbija się  
Ode mnie.  
Dłoń za którą mnie zobaczysz.  
Swój namiot.

PIEŚŃ O ŚMIERCI

Bój  
Ale szybsza broń płonie.  
Róż ale niebieskich skurcz.  
Koni ale woń jeśli drżą  
Prowadzone do pierwszych blizn.

Nie możesz tego objąć.  
Twój ostatni znicz.

DAJ IM WŁAŚNIE TO

Dwójkami szarość daj im tylko panie.  
Daj im oczy zielone. Daj im tylko śmierć.  
Daj im lampy przystań. Daj im zawsze krew.  
Dwójkami szarość  
Dopełnia się w zwierzynie w której płyniemy.  
W skrzydłach w które się wmaszerowujemy.  
I oko krąży  
Nad stawem jasnowidzenia.

WARSZAWA  
KRAJ  
KRAJ  
KRAJ

PEŁNIA

Tak umieranie. Tak biel.

Tak jeszcze w chłodzie

Szukam ciebie od gwiazd szybciej.

Tak umieranie. Biel kryją.

W noc ryczą.

A nas tylko trzech.

W tym podeszło.

## RATUJĄCE

Przyszłość i przestrzeń  
Jak oddech obracają szczeblem  
Wnętrznosci.  
Ustaje dal i umieranie.  
Żyjący o świetle  
Szukają tamtej nocy która idzie  
I oddalają się od powiek jak dym.

Bowiem uśpieni  
Zawsze znikają przymierzając się  
Tylko.

## KUSZAĆE

Zwilżonych luster parą czoła  
Pokrętną ramę chce prostować  
Młodziutka dama z miękką czernią  
Kryjącą czarne jej podbrzusze.  
Lecz twarzy w każdym szuka rogu.  
I błądzi dusi się i znika.  
I szkło w jej palcach dzisiaj dzwoni  
Kiedy się upija.

## KWITNĄCE

### **Jakże oczy**

Od lodu błyszczące święci niosą

I śmieją się w tobie.

Widzisz kości swoje

Rzucone przez ogień i błękity

Jak nektar cię słodzą.

Nie słyszysz tylko nocą

Kiedy czarne płonie.



## WYGASAJĄCE

Mistyczne  
Na ogromnie liliowych skrzydłach  
Odpływa.

Ogień i róża więźniem są  
Ogniska.

Łuczniczka oddycha z czarnoksiężkiej  
Broni i wchodzi w śniegów i par  
Legowiska.

NOKTURN O DOMACH NASZYCH  
NIEBIESKICH

Ten krzyk w kotlinie który cię tak wzywał  
Teraz przedzwania białobiały słuch.  
I zamiast oka twój sen się przechadza.

## NOKTURN NA ZAMKNIĘTE OCZY

Nadchodzi moje serce strudzone na jawie — rozkosz ślepego.  
Głośno odmierza koni wschodzące tętno gość który nigdzie nie  
mieszka.

Jakże uniesiona przez palce umarłej pierś przybywa w której  
się modli serca chłód.

## NOKTURN DLA WEŻA

Gdy malowidło dłoni na twarz się wkrada i złotą wargą ten  
płomień obraca wtedy burza pozdrawia cię nad ogniskiem —  
w jej błękitne wchodzisz szkło.

Tej tęczy odcisniętej pod brwią nie odbierze ci nikt! Może  
usta w które patrzysz. Może postać jedwabiu mistrz jak lirę  
trąca?

W które wstępujemy.

Które nas wieszają.

## NOKTURN DLA TYCH KTÓRZY PRZECHODZILI TĘDY O ŚWICIE

Ten który zasnął i ten który wie że nie obudzi się nigdy przechodzili tędy o świcie. W ich ramionach na wzór wspomnienia unosił się medal. W ich czuprynach odnalazłeś wstęgi najładniejszej wieczności — ucałuj je.

Oplącz! W ich sercach ocaleje mijającej pieśni refren — ucałuj je. Niczyje!

Od lat widzimy ponad lasem strumiennie lśniący brzeg nie do zamieszkania. Dłoń i oczy przechwytyją tylko zmagający się nieuchwytnie horyzont. Bowiem podnoszą ręce do ust ci którzy wczoraj jedli.

Obudźcie się! Wróci także uśpiona potajemnie godzina!

NOKTURN WE MGLE

Na nożu dymi kukła dnia. Lustra ruszają w twarzach  
i pocałunki. Mózg w oknie i przekłete święto.

A pod tą tęczą gra o piersi!

A pod tą tęczą gra o tętno!

Ruszają w tobie i w ołtarzach.

## NOKTURN ŚMIERTELNY

Pocałunki wybuchają jak oklaski! Ciało krąży i znika jak kielich! Swoją pętlą dosięga cię błyskawica wspinasz się po niej sterczącej od wieków we krwi! Wrzaskliwej pieśni burza chce! Barwy — w nich mogłeś przetrwać — oddalają się od zmierzchów bowiem jawa nie ustaje nigdy! Sen wyśnił miejsca w których zawsze śniesz.

Splonął wiatr i splonie dym na wiosłach. Fiolet przenika dłonie tak niepewnie poruszające się w tym brzmieniu zaledwie odgadniętym. Lustra dźwignięte przez święto kuszą goszczącą lśniąco nieobecność.

## ŚPIEW W KORONIE

I

Cieniem bawi się oko w cieniu skryte prawie.  
Biały klejnot bezruchu wyobraźnia ściemnia.  
Jakiś połysk dopiero ukrył oko w stawie gdy  
W odcieniu swym płomień szukać przestał cienia.



II

Już przebarwiony kusić przestał dzień.  
 Czai się w swoim łuku kołyska zostawiona  
 Na chwilę. Pierś pod którą zamieszkał twój  
 Słuch przeraźliwie niebieski o inny błękit  
 Zaostrzono. I z twego ciała sen wilczycy żyje.

III

VI

Ust opuszczonych bliznę sam rozgrzewa  
Kto zasypiając konne głązy woła.  
Kto nasłuchując pieśń chce w nich rozśpiewać.  
Kto sam ugościć ciało swoje zdoła.

IV

Wy drzemiący na wietrze!  
Wy drzemiący na skrzepach!  
W niebieskiej twarzy płonie bóg. Dym ogniem a bóg  
bogiem się zachwyca. Słuch rozszarpuje wirującą ranę  
serca — te bicia. Głody moje!  
Ja śniegi wieczorne kształt jego tylko przemycam.

Widzisz jak mknie jak się kwitnieniem zanosi  
Mroku roślina w gwiazdę i oddech przystrojona  
Jak obejmuje suknią burzy damę ukrytą w zimnych  
Ramionach. Jak pod przełęczą serca uwięziona.

Widzisz jak mknie jak się kwitnieniem zanosi  
Mroku roślina w gwiazdę i oddech przystrojona  
Jak obejmuje suknią burzy damę ukrytą w zimnych  
Ramionach. Jak pod przełęczą serca uwięziona.

VI

Wracajcie wy moje. Okaleczone!  
Smutnym czarno rozwiane drzew pochodnie  
Gwiżdżą podróży nieskończony koniec —  
Zbliżają się wspomnienia umarłych.  
Wy którzy wiecie że nie odnajdziemy się  
Nigdy dłoń ustom swym podajcie. Żadna  
Modlitwa nie uśpi wargi waszej drżenia.  
Uderzając sercem o wodę — zdążajcie!  
Niech przebiegną nocą wszystkich zwierząt  
Cienie. Niech legowisk swych ujrzą. Wielkie  
Oddalenie.

## DOLINA JOZAFATA

Walczyły, bo Kurpie ślicze i słońce północnej strasza tu  
szelakowców, by ślicze wzroku dostać w żyły. By znać do  
świątyni.

Ona jest w Dolinie Jozafata, a w bezdrożach tu muszą grać  
w szary płótna wiatraków i gromy nie wstąpić jak w dzień  
niegdys ona, które kartkami dokoła i wyciskać szczerze.

Nicy, pedzają obręczy, słyszysz też Czerwona garnci wdarła  
kole!

Znikaj, bo Harpie blisko i skórą półnagiej straszą tu szarlatanerii, by liście zmroku dostać w kły, by ssać do ogłupienia.

Ona już w Dolinie Jozafata, a w bezkolory ja tu muszę grać i w sądu płótna ostateczne jęcząc nie wstępuję jak w ciało niegdyś ona, które kształtem dzbanów i wędzideł szczyło.

Nocy, pędząca obřeczy, słyszysz to? Cerbera gardziel zdartą liżę!

## II

Kuląc się w mroku, by sierść miękką zyskać, odbijam się jak skrzydło. Kuląc się w urodzie uderzenia wiatru, okręcam w pościel senne Lucje i zagubionych w oknie.

Kto uwolni straże? Czarne tu włada, niewidomym straszy.

Podziemia światłem grożą i zabawy!



Ognie w palcach, gdy szukają świec. Kula, poza którą  
błyszczą węgiel nocy rzuconej jak czary. I pełnia kuli jak  
o zmroku schwyty święty.

I jak łodzie w barwy zaczepione mórzu nieruchomieją —  
pejzaż kraży jak konie uwolnione z siodła.

tam, gdzie wariatka rozczuła się wioś,  
tam, gdzie już konie przy powozach stały,  
tam, gdzie się milczenie i wiatr ścisnął głosy,  
tam, gdzie w powiekach węgiele się spalały.  
Północny przepowiadają, drwili mi, patrzeć w oczy, a cuda  
tego branszki zostaw strzelcom tym, którzy je teraz właśnie  
odkryli.

Tam, gdzie ogrody i w makach myśliwi czają się mierząc do najmłodszej z Gorgon, córki Forkisa, która w pył idzie, chociaż pocisk jeszcze nieprzytomnie krwawy w rękę chirurga zostaje!

Tam, gdzie ogrody w świt wpędzają skrzydlate bydło, świat jest bardzo biały a ja nie doznaję głodu i jak owocom wymieszanym w koszu umarłym tylko życzę boków!

Bo tam, gdzie kamienna droga wpada w mokry piasek, noc już z jawa się zмага i wzywa mnie, rozparta w obrusach śniegu, wiatrów i widziadeł:

tam, gdzie wariatka rozczesuje włosy,  
tam, gdzie już konie przy powozach stają,  
tam, gdzie się milknie i wciąż słyhać głosy,  
tam, gdzie w powiekach węgle się spalają.

Północy przepowiednio, drwij mi, patrząc w oczy, a cuda tego brzasku zostaw strzelbom tych, którzy je teraz właśnie odkładają.

Wiosłami muzyk i naczyń wodami bębny i para, jak przed  
ogniem postać, w konturach orkiestr jawią się i chłodu dla  
tych co w drodze i czają się teraz.

Wreszcie ten granit w kwiatach i togach staje, i dzwony  
z płomieniem serca uderzają o siebie jak dłonie!

Ism!

- To dzwony zapędy się w wiosny maszerują w nas jak płaski

To ognie jak krzyże kości dzwoni o kości

To dzwony w kwiatach i togach staje, i dzwony

z płomieniem serca uderzają o siebie jak dłonie!

Ism!

Mie cza na modlitwę, gdy na watach spowiesz

## VI

Jest to ta sama gwiazda oparta o białą broń mojego oka,  
a ty śpiewająca między pieśniami boisz się strachu, który może  
wtedy wrzasnąć jak błona.

To błękit jak dziecko wychyla się z kołyski i miażdży nasz  
sen!

To drzewa zaprzęgnięte w wiosnę maszerują w nas jak ptaki!

To ognie jak krzyże kością dzwonią o kość!

To aniołowie przebrani za tajemnice unoszą koła naszych  
powozów i ciągną pod skronie!

Nie czas na modlitwę, gdy na ustach spowiedź.

Jeżeli powitanie to tylko powrót przez tęczę, a przechodzący będą wnet pojmani, to czerwony anioł zamieniony w skrzypce jest symbolem zapatrzonych w cienie.

I jeżeli jeńcy także patrzą w tęczę to znaczy, że pochwyteni w bryłę tylko znieruchomieli.

Oto pejzaż! A idąca umiera ciągnąc wielkie suknie przeplatane z deszczem!

Ślepcy! To kuszenie ptaków jest przedśmiertną mową, by gołębie zaczepione w łukach ścigać mogły światło strojne w piękną przestrzeń!

Snieg jak kotwice głowy rzucone przez mgłę! Jak różaniec  
przez dłoń wloką się postacie opętane przez czerń. Szybują  
popychani w sen stojący w widmach szkła i malowideł.

Jak zabawa! Jak niebiańsko w artyzm pchnięci i mszę!

*Bogusławowi Wróblewskiemu*

Mosty o rzek płynnych i zimnych cięciwach grają cicho na  
świtach szarpiąc płótnami mielizn. Pejzaż siny i biały jest.  
Więc o skórach takich już czają się w przedmieściach, którzy  
nie powrócili na noc.

W tych błękitach krwawią blizny dnia, zielenie w oczach  
pnące i dym.

Stroje białe w białe pchnięte ciało, że osoby nie widać!  
Bronie mierzące w nas czysto w ostrza i proch jak róże  
strojne! I loty ptaki łowią, i skrzydła kradną i tracą! Ale  
wysoko sanie z piór nam kroją ustami żon potężni aniołowie  
muzyki.

Jakże w sznurach złożonych i klamrach pijani na domów  
stos wlecjemy żółte oddechy, gotowi przecież zawsze pisać do  
niej list.

Czy tylko skupiona, w której rzeźbiarz płacze, nie słyszy?  
Bym na cieniu kija wspierać się mógł, idąc właśnie tam —  
odgadnę! A może w oknach, gdzie jastrzębie skoki, miejsce  
dziś straszy otwartą powieką bielma?

W czerwonych skokach ich twarze zielone! Padlinę dziobać  
będą ptaki ciemne!

A może pędzi, by głos pod czołna zanieść i widza posłać pod  
kolumn otchłanie?

Lamp rozgaszonych już półcienie trawie, gdy ona rusza się  
i znowu pięknie maszeruje.



Oczy skośne jak uderzenie nożem. Oczy boskie jak uderzenie kolan o mur.

W gorączce pędzącej kuźni poza kołami zawieszonej płonie wiatru rytm i z niebieskim hukiem ktoś w biegu chce otworzyć drzwi.

I gdy turniej ogni ustaje i zamienia się w czoło kobiety, księżęta oklaskują jej piersi jak krople krwi.

A ja dym!

Welon mgły tej panny młodej nocnej wtopiony w pejzaż  
chudych ramion dziecka oddala się po różach małej cudowności,  
szarpiącej również jej naskórek już w perły strojny,  
bransoletki...

Gorzkie karczmy wino, którym poją świętych, rozsadza tajgę  
tego bezludzia. Być może siekając tylko nagie zmarłych szyje  
taflą chłodu i mdłej panoramy.

Nie te ogrody, seledyny nie te, nie te zielenie pnące się od  
rąk srebrnymi czajnikami łąbków. Głosy już nie te od wołań.  
Nie te muzyki z armii traw się biorą, orkiestry gdzieś kuszące  
w nas. Nie te piaski sypane w wieżyczki, nie te pieski do  
misek wlekące.

Niebo gdzieś w błękit się niesie i matka zielona od burz.  
I nie te, nie te barwy odjęte od oczu.

Obrazki z pola gdzieś przechodzą w pętle. Pętle i wody  
zanurzone wszędzie!

Nie te stukania do ryb.

Sękatej muszli narośl szara z wiejącym oknem pośród dali,  
z marmurem dziewczyn w stawach nagich, z kroplami piersi  
i wołania, z igliwem białym bardzo w środku, z piejącą sarną  
przestrzeloną w oku i z barwą mroku wysadzonej nocy kółkami  
wschodu i zachodu — trawy sekretne wciska w ziemię koń  
hodowany z czarnych soków.

I porcelany rozpijane czarki sypią sierpniami na skonanych  
obłoki rączek, chwytów i zabawek.

Już nie chce grać o snach i mowie z dna tej baśni i usta  
w popiół zagrzebuje, bym się nie budził nigdy sam.

Jak piękne dłonie, jak warkocze, jak deszcze w oczach i w  
balkonie te noce, które dzisiaj wynajmuję.

W pędzących niebach strzela skroń, Koronę bioder ktoś zdejm-  
muje i głos skrzypiący tam wybucha. Tam zostawiłem straszną  
broń!

Jak więc usypiać, gdy poluje skończonych muzyk nuta  
wszędzie? I dna na wierzchu. I nie czuje, jak się zapadam w  
taką przestrzeń.

Gdzie z wygaszonych ognisk ptak bajeczny pnie się i wciąż skrzydła jego, jako prorocy przez płomienie skryci, wciągane będą niby noc przez wilki.

Gdzie Elizeusz klątwą pieścił dzieci i zabawy skończone, choć muzyki słyszę.

Gdzie dla wieczności jest z popiołów sokół i wąż gryzący spiral swoje brzuszce — a jednak symbol, który wciąż oddycha. I gdzie jest kamień, co od węża chroni, a ludzie tylko zostają wsłuchani w kształt przeraźliwie obracany w procy.

Gdzie pięknem straszy i niewidzialności róża, co w ziarno sama się przemienia.

Gdzie całowane ukrywamy ciała i stół do czerni podadzą miast wina i berła sztuczne jako nasycenia.

I gdzie kobieta legendarnie znika, by śmiertelności wciąż uchylać czasę anioł mógł piąty, a królestwo jej także będzie zaciemnione.

Gdzie hebanowe i ogniste strugi łódź ciągle rzeźbią i skracają wiosła, by jak wieczерze ustały i słońca.

Powrócisz tu.



SPIS UTWORÓW

Syrena . . . . .	5
Kula . . . . .	6
Ars poetica do znikai . . . . .	7
Pieczęć . . . . .	8
Wygnanie . . . . .	9
Zejście mgieł. Pożądanie . . . . .	10
Przyjmujemy . . . . .	11
Dymie, szukuj mnie . . . . .	12
W imię twoje . . . . .	13
Pieśń o śmierci . . . . .	14
Daj im właśnie to . . . . .	15
Pełnia . . . . .	16
Ratujące . . . . .	17
Kuszące . . . . .	18
Kwitnące . . . . .	19
Wygasające . . . . .	20
Nokturn o domach naszych niebieskich . . . . .	21
Nokturn na zamknięte oczy . . . . .	22
Nokturn dla węża . . . . .	23
Nokturn dla tych którzy przechodzili tędy o świcie . . . . .	24
Nokturn we mgle . . . . .	25
<b>Nokturn śmiertelny</b> . . . . .	26
Spiew w koronie I (Cieniem bawi się oko...) . . . . .	27
II (Już przebarwiony...) . . . . .	28
III (Ust opuszczonych...) . . . . .	29
IV (Wy drzemiący na wietrze...) . . . . .	30
V (Widzisz jak mknie...) . . . . .	31
VI (Wracajcie wy moje...) . . . . .	32
<b>DOLINA JOZAFATA</b>	
I (Znikaj...) . . . . .	35
II (Kuląc się w mroku...) . . . . .	36
III (Ogień w palcach...) . . . . .	37
IV (Tam, gdzie ogrody...) . . . . .	38
V (Wiosłami muzyk...) . . . . .	39
VI (Jest to ta sama gwiazda...) . . . . .	40

VII (Jeżeli powitanie...)	41
VIII (Śnieg jak kotwice głowy...)	42
IX (Mosty...)	43
X (Czy tylko skupiona...)	44
XI (Oczy skośnie...)	45
XII (Welon mgły...)	46
XIII (Nie te ogrody...)	47
XIV (Sękatą muszli...)	48
XV (Już nie chce grać...)	49
XVI (Gdzie z wygaszonych ognisk...)	50

Als postać do anka...  
 Pieniążek...

Wymiar...  
 Znaćże jest...

Przytulony...  
 Dymie;...

W...

Pień o smaru...  
 (na)...

Półka...  
 Retulacje

Księżona...  
 Kwinnos

Wyszyje...  
 Nokturn o domach...

Nokturna...

Nokturn dla węża...  
 Nokturn dla...

Nokturn wa...

Nokturn...

głowa w...

II (Jest...)

III (Jest...)

IV (W...

V (W...

VI (W...

VI (W...

VI (W...

VI (W...

VI (W...

VI (W...